

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 92

№ 2. | Warszawa, 3 (16) stycznia 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



TRUDNA ROBOTA.

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Włos letni jest krótki i rzadki, a zimowy długi i gęsty. Zmiana włosa na wiosnę następuje, względnie do mroźnej zimy i pożywienia, wcześniej lub później — zawsze jednak około połowy kwietnia i trwa do końca maja, a wyjątkowo, przewleka się nawet do połowy czerwca. Im zima była mniej śnieżna i mniej mroźna, a pożywienie lepsze, tem zmiana włosa następuje szybciej i trwa krócej i odwrotnie.

Zmiana włosa rozpoczyna się na bokach i szyi, a kończy na grzbiecie. Odcień ubarwienia więcej żółty lub rudawy, zależy głównie od miejscowości i pożywienia.

W lasach liściastych i wogóle na ziemiach żyznych będzie ubarwienie więcej ciemne, zaś w lasach iglastych na ziemiach ubogich i piaszczystych jaśniejsze. Zdarza się jednak, że w jednej i tej samej miejscowości, jednego roku jest ubarwienie więcej czerwone, a drugiego więcej żółte; zależy to od wiosny. Im cieplejsza i więcej wilgotna wiosna, a naturalnem następstwem rzeczy porost traw bujniejszy, tem ubarwienie będzie więcej czerwone i przeciwnie.

W zasadzie zmieniają włos najpierwej i najszybciej młode sarny, które jeszcze nie rodziły, następnie stare.

Rogacze potrzebują do tej zmiany nieco dłuższego czasu, gdyż przez porost rogów są osłabione. Oczyszczanie rogów odbywa się przed zmianą włosa.

Jak zmiana włosa na wiosnę trwa względnie bardzo długo, tak przeciwnie w jesieni — mianowicie we wrześniu—bardzo krótko. Nieraz w przeciągu kilku dni wszystkie sarny są szare. Pochodzi to ztąd, że letni włos nie wypada tak, jak zimowy, lecz zmienia tylko barwę i przerastany bywa dłuższym szarym włosem zimowym.

Na wiosnę w czasie tej przemiany, trafia się w legowiskach całe pęki wypadającego włosa, zimą zaś nigdy w legowisku włosa (sierści) nie zauważyłem. Wypadający włos zimowy usycha przy nasadzie i odpada bez cebulki.

Młode sarnięta mają w pierwszych tygodniach swego życia włos krótki, czerwono brunatny (rudy) z białemi centkami, które to centki mniej więcej szeregują się w trzy rzędy i najwyraźniej występują na bokach. W miarę czasu nikną białe centki coraz więcej, tak że po 6-ciu — 8-iu tygodniach młode mają barwę, podobną do starych. Jakkolwiek zasadnicze ubarwienie sarn jest czerwone, a względnie szare, to jednak trafiają się sztuki czarne, pstre lub białe (ostatnie równocześnie albinosy). Czarne sarny są dosyć rozpowszechnione; w Hanowerze i wogóle w Niemczech nie należą do osobliwości, o wiele rzadsze są sarny białe, a te najczęściej trafiają się w Czechach. Pstre zaś należą do bardzo rzadkich wyjątków. Na wystawie we Lwowie w r. 1893-cim była pstra sarna w pawilonie hrabiego A. Potockiego z dóbr Mędrzychowskich w Galicyi.

Rogacz ma głowę ozdobioną w zasadzie dwoma rożkami (parostkami), które w normalnych warunkach rok rocznie zrzuca i osadza nowe. Przyczynę tego naturalnego przebiegu trudno naukowo wyjaśnić, nie ulega jednak wątpliwości, że funkcya ta stoi w ścisłym związku z tworzeniem i dojrzewaniem nasienia. O ile specyalne, w tym kierunku czynione doświadczenia wykazały, to w pierwszej młodości kastrowane rogacze, wcale nie osadzały rogów, a jeżeli osadzały, to zwyczajnie nieforemne lub porowate wyrostki w kształcie peruki. Rogacz o anormalnych rożkach zowie się mylkusem.

Podobne niekształtne lub perukowate narosty powstają również wtedy, kiedy rogacz np. strzałem uszkodzony został w organa rozpłodcze, lub w ich okolice. Jeżeli zaś uszkodzenie miało miejsce zaraz po oczyszczeniu rogów, to taki rogacz już rogów nie zrzuca.

Jednostronne uszkodzenie oddziaływa na rozwój równoległego rogu.

Już niejednokrotnie słyszałem wiarogodne opowiadania doświadczonych łowców, i sam to zauważyłem, że postrzelony rogacz np. w prawą nogę, miał prawy róg anormalny, a lewy był prawidłowy i wogóle normalnie rozwinięty.

R. Dombrowski w swojem dziele o sarnie dowodzi również, że rogacz, uszkodzony w nogę, równoległy róg rozwija anormalnie. Niektórzy niemieccy łow-

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Skoro poznaliśmy nieco, jak się prezentują polne tereny w środkowej Francyi, rzućmy teraz okiem na tamtejsze lasy, których jest dużo więcej, aniżeliby sądzić można z ogólnej o tym kraju opinii. Tak np. wspomniany las rządowy „Forêt de Loches“ liczy 3600 hektarów, lecz przylegają do niego obszerne działki prywatne, które tworzą jeden kompleks, mierzący około 7000 hektarów, czyli 14000 mórg w przybliżeniu. Dodawszy do tego dość znaczne lasy prywatne: Saint-Aignan, Mousseau, Aiguevive i inne, oraz niezbyt odległe rządowe wielkie lasy w pobliżu Orleanu, znajdziemy, że kraina ta jest dużo lepiej zalesiona, aniżeli niektóre części Królestwa Polskiego.

Dla konserwacyi jednak grubego zwierza (jeleń, dzik, sarna) nietylko ma znaczenie obszerność przestrzeni leśnych, ale też i charakter samego lasu, a pod tym względem żadna z naszych kniei nie może się równać z francuską. W samej rzeczy, las wysokopienny, czyli t. zw. u nas gołobór, spotyka się tylko prawie wyłącznie w leśnictwach rządowych, gdzie poręby są 200-letnie, jako stosowane do wolno rosnącej dębiny, która stanowi przeważający drzewostan w lasach środkowej Francyi. Pozatem prawie wszystkie leśnictwa prywatne posiadają poręby 20-letnie, a dębina, odrastająca z korzenia, przybiera formę krzewów, rozgałęzionych od samej ziemi. Przestrzeń zaś pomiędzy pojedyńczemi krzakami porośniętą jest przez bujny wrzos zachodni, dorastający paro-metrowej wysokości, przez żarnowce, również bardzo wybujałe, przez ciernie i jerzyny. Tworzy to gąszcz tak zwarty i tak trudny do przebycia, że o polowaniu z naganką w większych lasach francuskich myśleć nawet nie można. Pamiętam, że razu pewnego zapuściłem się za rzekomo postrzelonym jeleniem do takiego miotu, lecz raz na zawsze zarzekłem się takich eksperymentów, z takim trudem gąszcze przebyłem. Są tam wprawdzie ścieżki, przez zwierzynę zrobione, ale po nich możnaby się tylko posuwać na czworaku, do czego człowiek od czasu, jak wziął rozbrat ze swymi protoplastami, zdolnym nie jest. Gąszcz w lesie jest tak straszny, że miejscami literalnie na krok jeden nic przed sobą nie widać.

Łatwo teraz zrozumieć możemy, dla czego gruby zwierz przy jakiej takiej ochronie trzyma się w obfitości w lasach francuskich, pomimo gęstego zaludnienia, oraz licznych dróg bitych, które lasy rządowe, jak i prywatne, we wszystkich kierunkach przecinają. Rozumie to doskonale jeleń, czy dzik, i siedzi sobie

cy dowodzą przeciwnie, mianowicie, że uszkodzenie oddziaływa na rozwój przeciwległego rogu t. j. na krzyż. Twierdzenie to jednak nie ma żadnej podstawy, gdyż podobne uszkodzenia nawet u bydła domowego działają równolegle. Fizyologiczny ten związek wytwarzania rogów i dojrzewania nasienia, tłómaczy jeszcze ta okoliczność, że bardzo stare, a zatem do rozpłodu mniej lub wcale niezdatne rogacze, osadzają rogi słabsze, aniżeli miały kilka lat przedtem.

Rogi wytwarzają się z powłoki kostnej i w czasie rui są tak silnie osadzone, że łatwiej jest czaszkę wyłamać, aniżeli róg ze słupka oderwać. W kilka jednak miesięcy po rui, kiedy rogi zaprzestały być odżywiane, stopniowo obumierają i w listopadzie, jako martwe bywają zrzucane.

Kiedy po zrzuceniu jednego rogu chodzi rogacz jeszcze przez pewien czas z drugim, to wówczas ten drugi róg zowie się tyką.

Często jednak używa rogacz przemocy i zbija rogi silnem uderzeniem o drzewo; uderzenie i odłam rożka są tak silne, że na kilkanaście kroków słyszeć się dają.

Rogacze, które w rozpłodzie większy brały udział, zrzucają rogi wcześniej. Zatem młodsze rogacze, które do tego aktu mniej lub wcale nie były dopuszczane, zrzucają rogi dopiero w grudniu. Rok rocznie przy zrzucaniu rogów osada rogu skraca się, gdyż pewna część komórek razem z rogiem się odrywa. Im więc rogacz starszy, tem osada krótsza.

W chwili zrzucenia rogów, dostrzegać się daje na osadzie nieco farby.

Rogi nowo osadzone, tworzą się z kleistej cieczy, która nieraz bezpośrednio po zrzuceniu rogów na zewnątrz się wysącza. Wkrótce jednak pokrywa się osada skórkową powłoką i w początkach lutego są rogi mniej lub więcej wykształcone.

Jakkolwiek niekiedy przybywa rogaczowi co roku jedna odnoga do liczby trzech na jednym rogu, to przecież z rozgałęzienia tego, wieku oceniać nie można, gdyż często 2½-letni rogacz ma trzy odnogi, a znacznie starszy może mieć dwie, lub nawet tylko jedną.

W myśliwskim języku zowie się rogacz z pojedyńczemi parostaami „śpiczakiem“, z podwójnemi „widlakiem“, a z potrójnemi „szóstakiem“.

Widlak jednak jest wogóle stanem anormalnym, nie każdy bowiem rogacz stopniowanie to przechodzi.

Czy róg pochodzi ze starszego, czy też z młodszego rogacza, poznać to można po charakterystycznem skrzywieniu rogu.

U młodszego rogacza, chociażby róg miał trzy odnogi, to ostatnia jego kończyna ma tendencyę krzywienia się ku tyłowi, u starszego zaś ku przodowi.

Następnie korona stanowi pewną miarę w ocenieniu wieku; im bowiem rogacz starszy, tem korona większa. Np. szpiczak wcale korony nie osadza, a to z powodu, że rożek swobodnie wyrasta z pod skóry, jest więc tylko od wewnątrz mniej lub więcej uperlony. Starszemu rogaczowi zaś, ponieważ we wzroście rożków niema zastoju, w chwili kiedy rożek obumiera, występują już świeże soki do tworzenia drugiego, znachodząc jednak zaporę w starym, nie zrzuconym jeszcze rożku, formują nabrzmiałą obwódkę, która stanowi koronę, i dopiero po zrzuceniu rogu znajdując miejsce, tworzą rożki nowe. Z wiekiem tworzą się korony coraz większe, tak, że ostatecznie schodzą się, a wywierając na siebie wzajemny ucisk, płaszczą się od strony wewnętrznej.

W tem miejscu, gdzie się korony schodzą, powstaje powierzchnia gładka, jak wypolerowana.

Wiek rogacza z czaszki daje się też do pewnego stopnia ocenić po pieńkach, na jakich są rogi osadzone, a mianowicie: u młodych pieńki te są szczupłe i szeroko osadzone, u starszych zaś w miarę wieku pieńki te grubieją, wskutek czego wzajemnie się zbliżają.

Młody rogacz w 4-ym miesiącu życia, dostaje narosty, które już w grudniu są widoczne i do lutego lub marca zupełnie wyrastają w dwa, ku sobie zwrócone, od strony wewnętrznej słabo uperlone i do 4 centim., długie rożki. Rożki te oczyszcza rogacz w marcu, a zrzuca w grudniu. Od grudnia do kwietnia osadza i oczyszcza ten sam rogacz nowe, czasem jeszcze pojedyncze, zwyczajnie jednak już dłuższe rożki i zrzuca je w początkach grudnia; wtedy ma rogacz dwa i pół roku.

Oczyszczanie następuje wskutek pewnego uczucia swędzenia. Rogacz ocierając rożkami o odpowiednio grube drzewka, obnaża równocześnie i korę i rożki.

(D. c. n.)

---

bezpiecznie w tym nieprzebytym gąszczu, z którego jedynie przy pomocy psów gończych wyprzeć go można. Zdarza się też często, — zwłaszcza ze staremi dzikami — że psy literalnie wpaść na zwierzynę muszą. aby ją ruszyć, bo inaczej mimo hałasu pozostaje w barłogu, narażając tropiącego na wstyd, że knieję źle obciął.

Pomijając więc kłusownictwem trącący rodzaj polowania „na wychodnego“, a nie mogąc stosować polowania wytyczem (pirszowania), myśliwy francuski ucieka się stale do pomocy psów gończych w swych łowach na grubego zwierza. Jelenia forsuje, dzika zaś lub sarnę albo forsuje, albo poluje na nią z bronią palną i gończemi. Aby jednak łowy osiągnęły pomyślny rezultat, niezbędnem jest otropienie zwierza, a to na czarnej stopie nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Przyjrzyjmy się, jak się do tego bierze francuski myśliwy.

Rano, skoro tylko można rozróżniać jako tako niewyraźne tropy, kilku gajowych wychodzi w różne strony lasu. Każdy z nich ma na lince jednego z najlepszych psów psiarni, który w tej roli tropowca nosi francuską nazwę „limier“. Gajowy idzie alejami lub drogami, zwracając pilną uwagę na psa, który, skoro zawietrzy niedawno przechodzącego zwierza, ściąga w kierunku, w którym tenże poszedł. Wówczas gajowy stara się rozpoznać na pyle, lub na błocie, jaki rodzaj zwierzyny zostawił tropy, i jeśli tylko dostatecznie wprawny, wie odrazu, czy ma do czynienia z dzikiem, jeleniem lub sarną, a nawet po tropie rozróżni, czy jeleń, czy łania tym szlakiem przeszła. Wówczas obcina miot, i jeśli zwierzyna zeń wyszła, obcina następujący, aż w końcu zwierza osaczy. Wówczas wraca do „rendez-vous“ i zdaje relacyę z tropienia. Skoro wszyscy tropiący się zejdą (co zwykle ma miejsce około 9-ej lub 10-ej rano), wówczas myśliwi wyruszają do tego miotu, w którym są największe szanse zabicia zwierza. Miot obstawia się strzelcami, kierując się wiatrem lub wagą zwierza, od strony zaś przeciwnej ustawia się ludzi z trąkami *), aby czyniąc hałas, nie pozwalali zwierzynie wyjść tamtędy. Psy puszcza się zawsze na tropy, chociaż nie jest bynajmniej wykluczone, że zwierzyna pod trop wyjdzie.

Często się zdarza, że ruszony zwierz wytknie od razu na linię myśliwych i legnie od celnego strzału. Wówczas — jeśli w miocie było kilka sztuk otropionych — zakłada się na nowo, lub idzie się do innego miotu na otropionego zwierza. Nierzadko jednak zda-

*) Myśliwskie trąby francuskie są to wielkie waltornie bez klawiszów, przewieszane przez lewe ramię. Dojeżdżacze wygrywają na nich wszelkie sygnały o biegu polowania, oraz fanfary dla każdego rodzaju zwierzyny.

ZAJĄC W STOSUNKU DO OGRODNIKA.

Lekkonogi a tchórzliwy ten mieszkaniec naszych pól wzbudza we wszystkich nas zainteresowanie: myśliwy, czy nie myśliwy chętnie z nim spotyka się w polu i na stole; wszyscy znamy go w różnych fazach istnienia, wiemy o jego nieprzyjaciołach i pożytkach, ale zapewne mało kto zadawał sobie pytanie: czy zając może być dla kogo szkodliwym? Zdawałoby się na pozór, że ten *par excellence* „jarosz“ cichy i potulny, w drogę nie wchodzi nikomu. Tradycyjna zła wróżba, gdy zając przy wyjeździe z domu drogę przebiegnie, traci swą siłę i stanie się z czasem w obec kolei, samochodów i rowerów, takim samym anachronizmem, jak nejtyczanki pakowne i wasągi! Wśród zwierzyny zajmuje on mniej więcej takie stanowisko, jak owca wśród zwierząt domowych: ciągnie dla siebie pożytek z tego, coby przepadło bez żadnej korzyści dla innych, zadawalnia się karmą tego rodzaju, że, biorąc rzecz ekonomicznie, opłaca się w zupełności. Nawet w czasach odległych, gdy tych względów pod uwagę nie brano, a liczne lasy roiły się od grubej zwierzyny, stanowił zając cel, godny zabiegów myśliwego. Dziś przy lasach wyciętych i rozszerzonych uprawach polnych, przy zmniejszeniu się t. zw. grubej zwierzyny, a stosowaniu coraz szerszem przepisów ochronnych, zając zyskuje na znaczeniu i dzięki swej naturalnej mnożności, liczebnie zwiększać się powinien.

Niewątpliwie rozwijamy się ekonomicznie w różnych kierunkach i dążymy wszyscy w swoich specyalnościach do największych możliwie rezultatów przy najmniejszym nakładzie kapitału i unikaniu ryzyka. Przy tej ewolucyi nastąpić muszą nowe, nieznane dotąd ścierania się pojedynczych dążeń i interesów, nic więc dziwnego, że tym razem rozmnożony zając spotyka się z zabiegliwym ogrodnikiem, hodującym szkółki drzew owocowych lub parkowych; z leśnikiem, dbałym o swe kultury leśne, lub rolnikiem, hodującym nasiona właśnie z tych roślin, które dla apetytu lub smaku zająca stanowią nieprzepartą pokusę.

Bezstronność przyznać każe, że zając, w pewnych zwłaszcza warunkach, stać się może — zwłaszcza dla ogrodników — nieznośnym natrętem, szkodnikiem cynicznym, gorszym od szczupaka w stawie karpiowym, łupieżcą — zwłaszcza, że pozostaje pod ochroną prawa — i że wybór środków zaradczych w tych granicach musi być poszukiwanym. Dopóki głód swój zaspakaja piórami ozimin lub rzepaku, głąbami po wyciętej kapuście, wreszcie dopóki obgryza korę osiczyny, uprzykrzonego chwastu leśnego, dotąd nie wchodzi w kolizyę z żadnym z powyższych pracowników, i bywa mile widzianym. Z chwilą jednak, gdy sięgnie po starannie zasiewane akacye lub szczepione jabłonki w szkółkach, wówczas staje się niecierpianym i prześladowanym złoczyńcą.

Jako najpopularniejszy środek ochrony hodowanych drzew i roślin od zajęcy podają siew specyalnych traw, krzewów w lasach na miedzach i rowach, sadzenie kapusty, jarmużu i żarnowca, wreszcie podawanie w zimie w polu paszy odpowiedniej. Pewną jest rzeczą, że zając głodny, bardziej staje się przedsiębiorczym i mniej wybrednym, a zatem szkodliwszym. Jednak środek ten jest tylko paliatywem. Najprzód, że ubogie najczęściej nasze gospodarstwa rolne, cierpiące na brak paszy dla zwierząt domowych, nie mają dość karmy dla nasycenia obdarzonego niepospolitym apetytem zająca, a następnie, że środek ten nie jest uniwersalnie i obowiązkowo stosowanym. Wreszcie miałem sposobność przekonać się niejednokrotnie, że zając zupełnie syty ze szczególnem upodobaniem obgryza zwłaszcza podczas mroźnych nocy młodą akacyę, zaś oczka młodych jabłonek w szkółkach wyłupuje o każdej porze roku, skoro się do tego przysmaku dostać może. Te dwa rodzaje drzew w młodym wieku, nawet w najlżejsze zimy stają się jego ofiarą. W zimy śnieżne zjada korę prawie wszystkich gatunków drzew liściastych na młodych pędach topoli, jesionu, klonu, wierzby, gruszy, posiadających smak słodki; gdy jest głodny, nie daruje brzozie, dębom i grabom, nie dotknie jednak ciernia, śliwy i wiśni z powodu wstrętnego dlań zapachu, w żadnym razie.

Rozmiary klęski zajęczej w lasach zależą od natężenia zimy i o tyle są tam mniej dotkliwemi, że drzewa dzikie goją zadane im rany na korze, które w jednym roku zalewają, oraz, że mogą odbudowywać się ze spodniej, zdrowej części przez nowe, silnie rosnące pędy. Leśnik mniej kładzie nacisku na kształt drzewa od ogrodnika, który drzewo każde od pierwszego zaraz roku, zwłaszcza uszlachetnione, według określonych zasad formuje. Dla niego każde oczko ma ważne znaczenie dla wyprowadzenia corocznych pędów, kształtujących najprzód pień drzewa, a następnie jego koronę. Pogryzione szczepy leczą się trudno i nie wyrastają na drzewa pokaźne, a praca ta, połączona z mozołem i stratą czasu, rzadko się opłaca.

(D. n.) *J. K. Dunin-Karwicki.*

---

rza się też, że zwierz wyjdzie nieobstawionem stanowiskiem, lub spudłowany, wynosi się światami. Wówczas rozpoczyna się zabieganie lub zajeżdżanie, oparte na znanym zwyczaju prawie wszystkiej zwierzyny — przechodzenia stale pewnemi znanemi przesmykami. Do tego niezbędnem jest mieć przynajmniej dwóch konnych dojeżdżaczy, którzy, śledząc ciągle za polowaniem, dają znać trąbami o biegu polowania, jak również o rodzaju gonionej zwierzyny. Bywa jednak, że przy przeciwnym wietrze i silnym szumie liści, myśliwi gubią polowanie i z niczem wracają do domu. Jeśli zaś zwierz przejdzie na cudze, wówczas dojeżdżacze zatrzymują psy pękaniem z harapów i nawoływaniem. Dobrze ułożone gończe francuskie łatwo dają się w ten sposób zatrzymać, zwykle jednak bardziej zapamiętałe wymykają się za gonionym zwierzem i wracają dopiero wieczorem, lub dnia następnego. Ponieważ każdy pies ma obrożę z nazwiskiem właściciela i miejscowości, skąd pochodzi, więc jest w zwyczaju, że w razie zabłąkania się takiego uciekiniera, odsyła się go na miejsce przeznaczenia lub przynajmniej zawiadamia właściciela, który po zwróceniu kosztów zgubę odzyskuje.

(D. c. n.). *Jan Sztolcman.*

Polowanie w lasach rządowych.

W „Lubelskich Wiadomościach Gubernialnych“ (Nr. 286) znajdujemy następującą wiadomość:

W niektórych rządowych obrębach leśnych lubelskiej guberni, dzięki staraniom Zarządu leśnego, pozostało sporo zwierzyny, która w ostatnich czasach znacznie się rozmnożyła. Ażeby dać skarbowi dochód z tej zwierzyny, nie wyniszczając onej, Zarząd dóbr radomskiej, kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej gub. zaprojektował ustanowienie jednodniowych biletów, dających prawo na polowanie jednej osobie przez cały dzień, bez psów: po 3 rub. w obrębach, gdzie jest gruby zwierz, po 2 rub. w obrębach II kategoryi, gdzie jest tylko zwierzyna drobna, i po 1 rub. w obrębach III kategoryi, gdzie mało zwierzyny wogóle, lub gdzie bywa tylko przejściowa, natomiast jest ptactwo. W obrębach, w których niema zwierzyny wogóle,

w celu rozhodowania jej, polowanie będzie zamknięte. Bilety wydawać będą nadleśni, którzy będą mieli prawo zamykania polowania w całych obrębach lub częściach onych, gdy uznają to za konieczne. Rejony polowań określone będą obrębami z bezwzględnem wzbronieniem polowania w kulturach i miejscach, zasianych lasem.

Polowanie ma być pozwolone w następujących obrębach: 1) w leśnictwie lubelskiem w obrębach I kategoryi: Świdnik, Mętów, Dwojak, Niedrzwica, Chrzczonów, Stary Gaj, Żynkowice, Olszanka, Pamenice, Gromada, Rapy, Wola, Kociołki i Maziarze; 2) w leśnictwie nowoaleksandryjskiem w obrębach I kategoryi: Kozibór, Wola Osińska, Wronów, Parchatka, Poniatowo, Petrawin i Głodno; w obrębach II kategoryi: Sieciechów, Chodel, Borów i Mniszek i w obrębie III kategoryi: Petrongi: 3) w leśnictwie chełmskiem w obrębach I kategoryi: Matcze, Liski, Pobołowice, Kumów, Pawłów, Siennica, Depułtycze, Chutcze, Serniawy, Sawin i Czułczyce.

Tyle podają „Lubelskie Wiadomości Gubernialne".

Jeżeli projekt ów uzyska zatwierdzenie władzy wyższej, okoliczni myśliwi powitają go zapewne z radością, o ile obręby, przeznaczone do polowania, istotnie obfitują w zwierzynę. Czy jednak zwierzostany w lasach rządowych stoją już na tej wysokości, aby odstrzelenie pewnej ilości sztuk danego gatunku zwierzyny mogło dać dochody skarbowi — zapewne zbadały to na gruncie organa Zarządu leśnego, do którego to należy. Jeśli jednak zwierzyny w owych lasach nie będzie dosyć, zrazi to niewątpliwie myśliwych do tej inowacyi, i dochód z tego źródła nie usprawiedliwi oczekiwania. A w sferach rządowych istnieje obecnie prąd, zmierzający do wyzyskania tak długo leżącego odłogiem, bez żadnego użytku, rządowego łowiectwa i ministeryum dóbr państwa i rolnictwa zaleca wypuszczenie w dzierżawę polowania w lasach rządowych Towarzystwom myśliwskim lub pojedynczym osobom, mającym odpowiedni *cenzus* myśliwski i materyalny.

J. Z.

KILKA UWAG
O REPRODUKCYI I POMIOCIE
ORAZ
obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

(Ciąg dalszy).

Mówiliśmy już w artykule „Nieco o psim organizmie i zmysłach", że indywidualność ważną powinna być wskazówką przy wyborze reproduktorów. W rzeczy samej wśród wielu psów, przedstawiających absolutnie czystą rasę, zawsze się znajdzie osobnik, szwankujący na jakimkolwiek punkcie cnót i przymiotów tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Jeden z dwóch będzie więcej rozwinięty muskularnie, więcej ukształcony postaciowo, o lepszej głowie, lepszym nosie, piękniejszem oku, bardziej inteligentny, co przy wyborze winno iść pod kredkę i przynajmniej równoważyć lub dopełniać sumę przymiotów suki. W reprodukcyi bowiem spotykamy się niemal bezprzestannie ze zjawiskiem, jakie zowiemy *dziedzicznością*. Jest to zdolność przenoszenia na potomstwo przymiotów rodzicielskich, tak dobrych, jak i złych. Baczyć więc należy, ażeby w osobnikach, służących do rozpłodu, braki u jednego mogły być pokryte znaczną nadwyżką przymiotów w odpowiedniej części drugiego. Wszelkie osobniki, podlegające jakimkolwiekbądź przypadłościom, jak np. wole pod gardłem, paraliż częściowy, padanka, wyrzuty skórne i t. p., powinny być stanowczo usunięte od reprodukcyi.

Równoznaczną z dziedzicznością, a nierównie donioślejszego znaczenia jest pewna potęga dziedziczna zwana *atawizmem*. Jakkolwiek atawizm najczęściej i najsilniej występuje w rodzaju ludzkim, — w psim rodzie nie należy również do rzadkości.

Na zasadzie tej potęgi istnieje zwykle ścisłe podobieństwo pomiędzy dziadkiem lub pradziadkiem a wnukiem lub prawnukiem, albo jeszcze niżej.

Ażeby dać przykład atawizmu w psim rodzie, zwróćmy uwagę na sukę najzupełniej białą, pokrytą przez psa absolutnie czarnego. Wyda ona potomstwo, którego osobniki będą nietylko czarne i białe, lub zmieszanych tych dwóch barw, lecz wyda także i osobniki kasztanowate, które dowodzą, że jedno z rodziców miało w sobie krew psa kasztanowatego.

Potężny również wpływ na dalsze pomioty wywiera pierwszy zapładniacz. Gdy suka początkowo była związaną z jakimkolwiek psem, ten wyciska stanowcze piętno na całym jej stanie nerwo-psychicznym, i charakter swój uporczywie przekazuje potomstwu, tak wprost od niego idącemu, jak i po następnym rodzicu*). Trzeba o tem pamiętać, szczególniej gdy się ma rasową sukę, i wtedy, do pierwszego związania należy *koniecznie* postarać się o samca możebnie najwyższej wartości, któregoby kształt i cnoty, jako rasowca czystej krwi, mogły wywierać nieskończony, uszlachetniający wpływ na następny drugi, trzeci lub czwarty pomiot, choćby już jako rezultat z mniej czysto rasowego połączenia.

Zapłodnienie, wymagające dojrzałości dwóch płci, a grzania się specyalnego suki, wymaga także łączenia odpowiednich wymiarów osobników. Mały pies może bez szkody zapłodnić większą sukę, ale większy, gdy zapłodni mniejszą, lub wcale małą — pominąwszy trudności samego aktu, wywiera zawsze zgubny wpływ na zdrowie matki; a to przez anormalnie rozwinięte w jej łonie szczenięta, które się z trudnością rodzą lub wcale urodzić nie mogą i potrzebują nieraz instrumentalnej interwencyi człowieka.

Pozostaje nam do tego wytłumaczyć sam akt wiązania.

Organ psi (*penis*) jest szczególniej właściwego sobie układu. Jest długi, ostro zakończony, mający u podstawy przedłużoną kosteczkę, wypełniającą całą część wolną. W tyle, ciałka jamiste tworzą rodzaj nabrzmiałości okółkowo zgrupowanych, które podczas erekcyi organu i związania, napełniają się krwią, dwu lub trzykrotnie go powiększającą. Następuje połączenie, które trwa mniej lub więcej długo, stosownie do zmniejszonego natężenia przypływu krwi, a następnie stopniowego jej odpływania.

Psy rasowe, kopulujące pod dozorem, mają zapewnioną swobodę i możność prawidłowego przeprowadzenia aktu. Inaczej się rzecz ma z psami włóczęgami lub niedbale chowanemi. W tem miejscu nasuwają się nam sceny, wyprawiane przeważnie przez gawiedź, usiłującą nieraz brutalnemi sposobami rozłączyć psy związane publicznie. Prawda, że subtelne uczucia etyczne niemile mogą być obrażane podobnym widokiem, ale też dojrzałe społeczeństwo nie powinno pozwalać, ażeby nieokrzesana gawiedź ekscesami, z tego tytułu powstałemi, zwracała powszechną uwagę przechodniów i w dziki sposób świadczyła o barbarzyńskich skłonnościach swoich. Takie gwałtowne prześladowanie w celu rozłączenia psów związanych, często bardzo sprowadza ciężkie okaleczenia, lub rozdarcia, w rezultacie zawsze niemal śmiertelne dla suki. Jeżeli okoliczności, jakie niekiedy istotnie zachodzić mogą, zmuszają do tego, ażeby psy prędzej rozłączyć, to jedynym środkiem, a zawsze najmniej szkodliwym, będzie — wylanie na nich paru kubłów zimnej wody.

Zdarza się także, iż związanie psów pozostaje bez rezultatu. Jest to wprawdzie wypadek rzadki, ale

*) Twierdzenie to możnaby zakwestyonować.

(*Redakcya*).

się trafia, chociaż u innych zwierząt nierównie częściej daje się spostrzegać.

Gdy zapłodnienie nastąpi, suka nie dopuszcza więcej samców, i całe jej grzanie ustaje nagle.

Peryod brzemienności trwa od 60 do 63 dni, i suka miota od kilku do kilkunastu szczeniąt. Szczenięta rodzą się ślepe i przeglądają dopiero 9 lub 12 dnia. Obserwacye przekonały, że szczenięta, później przeglądające, są lepsze. Tę ślepotę spowodowywa błona, pokrywająca oko, które w miarę powiększania się gałki ocznej, coraz więcej rozciąga się, nareszcie pęka i stopniowo, nierównomiernie rozchyla, dlatego też szczeniaki powoli przeglądają. Ta błona stanowi ową trzecią powiekę ochraniającą, o jakiej mówiliśmy poprzednio, mówiąc „*O psim organizmie i zmysłach*“, której ślad pozostaje przez całe życie, a pod starość znów się rozrasta i sprowadza ślepotę.

Sam poród (pomiot) jest zjawiskiem fizyologicznem, opartem na ogólnej zasadzie, którego celem jest wydalenie na zewnątrz dojrzałych i zupełnie rozwiniętych owoców zapłodnienia, zawartych w macicy. Taki poród może być: *prawidłowy*, gdy odbędzie się we właściwym czasie, samowolnie i bez szwanku zarówno dla matki, jak płodu — i *nieprawidłowy*, gdy nie może się obejść bez jakiejkolwiek postronnej pomocy. Jest jeszcze *poród pracowity*, jaki wywołać może ze strony szczeniąt nadmierny ich rozrost lub niewłaściwe położenie, a ze strony matki pewne zboczenia anatomiczne, tak w układzie kostnym, jak i części miękkich rodzajnych.

Do zboczeń anatomicznych układu kostnego należą jego wymiary, jakie niżej podajemy, ażeby ułatwić zrozumienie różnego rodzaju komplikacyj. Suki normalnie rozwinięte, winny posiadać mniej więcej (zależnie od wielkości osobnika):

	u gatunków większych	— u mniejsz.
Średnicę górno-dolną okolicy zadniej	6 cent.	—5 cent.
„ poprzeczną	5 „	—4 „
Spojenie łonowe	5 „	—3 „

Płód zaś rozwija się następnie:

W dniu 18 zalążek wynosi $^{3}/_{5}$ centymetra.

Około 4 tygodni wynosi	$2^{1}/_{3}$	„
„ 5 „ „	7	„
„ 6 „ „	9—10	„
„ 7—8 „ „	13—14	„

Nie mówimy o wyjątkach—wszakże wobec stosunku powyższych wymiarów, gdy jakikolwiek powód wpłynie jeszcze na pogwałcenie norm naturalnych, nie należy spodziewać się prawidłowych rozwiązań, i dlatego, w celu osiągnięcia owych, należy hodowcom baczyć, aby wielkość osobników wiążących się, we właściwym pozostawała stosunku.

(D. c. n.). *A. I. Tomaszewski.*

Charty europejskie.

(Ciąg dalszy).

2) Charty polskie.

W grupie europejskich chartów krótkowłosych, po angielskich, pierwsze miejsce należy się chartom polskim. Ani we Francyi, ani w Niemczech polowanie z chartami nie doszło nigdy do takiego rozwoju, jak u nas. Dobre i pewne charty stanowiły bodaj czy nie najważniejszą część myśliwskiego inwentarza każdego prawie szlacheckiego dworu; ofiarowywano je sobie wzajemnie, jako cenne podarki, a za wyjątkowe egzemplarze płacono nieraz bajeczne sumy. Zamiłowanie do konnej jazdy, obszerne uprawne pola, których nie obawiano się tratować, wreszcie olbrzymie stepowe dzielnice południowo-wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, przyczyniały się bardzo do rozwoju charciego sportu. Trudno obecnie z jakąkolwiek pewnością wykazać, kiedy mianowicie i jaką drogą dostały się do nas pierwsze charty. Przyjąć tylko możemy, ze względu na typ polskich chartów, że pochodzą one z zachodu. W owych czasach, nigdzie w Europie, a nawet w Anglii, charty nie miały owego, wykończonego i uszlachetnionego we wszystkich szczegółach, wyglądu, jak obecne angielskie.

To też psy polskie, które do ostatnich czasów zachowały swój pierwotny typ, zbliżając się ogólnemi cechami do obecnych angielskich, różnią się od nich głowami mniej pięknego rysunku, uszami nie tak bardzo odrzuconemi w tył, szerścią nie tak krótką i delikatną, i w ogóle mniejszą elegancyą form. Za to są silniejsze i więcej oporne na zmiany klimatyczne. Jeżeli przyjmiemy na uwagę różnicę między jesienną i zimową temperaturą u nas i w Anglii, a także tę okoliczność, że w Anglii chartami szczują wyłącznie zające, a u nas szczuto i wilki, to różnice między rasami tych dwóch krajów okażą się nam bardzo naturalnemi.

Charty polskie, nie posiadając tak doskonałej harmonii form, jak obecne angielskie, są jednak wybornie przystosowane do miejscowych warunków, przytem niewiele ustępując tym ostatnim w szybkości, przewyższają je siłą. Tutaj winienem zaznaczyć, że polskim myśliwym nie chodziło o ustalenie pewnego, ogólnie przyjętego typu, co zresztą przy olbrzymim obszarze ziem, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej i przy trudności kommunikacyi, było niemożliwem. Głównie starano się o spotęgowanie przymiotów myśliwskich. To też trafiały się często pewne odstępstwa od ogólnego, najbardziej rozpowszechnionego typu, który się wytworzył sam przez się. I tak naprzykład, wśród ogromnej większości psów krótkowłosych, trafiały się czasem psy również krótkowłose, lecz z dość długiem piórem pod ogonem, co zapewne pochodziło od pewnej domieszki krwi chartów krymskich. Takim właśnie był Sokół, unieśmiertelniony przez Mickiewicza.

Obecnie resztki polskich chartów odnaleźć można jeszcze w zachodnich i południowych guberniach Cesarstwa. W Królestwie wyginęły one prawie doszczętnie, gdyż nieliczni zwolennicy tego rodzaju łowów, hodują przeważnie charty angielskie.

Wspomniałem już kilkakrotnie, że racyonalne gospodarstwo łowieckie i polowanie z chartami nie dają się z sobą pogodzić. U nas jednak, gdzie hodowla pożytecznej zwierzyny, mniej więcej prawidłowo, prowadzoną jest mniej niż na połowie ogólnej przestrzeni, zwolennicy łowów z chartami, znaleźliby dość miejsca dla zadowolnienia swych upodobań. To też zupełny upadek hodowli chartów u nas ma jeszcze dwie, niemniej ważne przyczyny. Są niemi mianowicie: usamowolnienie włościan, które sprowadziło czasowy kryzys w większych gospodarstwach wiejskich i zmusiło ich właścicieli do zwinięcia dość kosztownej hodowli psów gończych i chartów; powtóre, wysoki podatek, nałożony na psy tej ostatniej rasy. Te trzy przyczyny, działając równocześnie, sprawiły, że polowanie z chartami dożywa u nas swych chwil ostatnich, a resztki chartów polskiej rasy, ocalałe jeszcze w Cesarstwie, giną także pod napływem importowanych psów angielskich oraz długowłosych psów ruskich i długouchych krymskich.

3) Charty węgierskie.

W innych krajach Europy (po za Anglią i Polską) charty krótkowłose nie odróżniają się żadnemi szczególnemi cechami, któreby zniewalały do zwrócenia na nie uwagi. Dla polskiego myśliwego najwięcej jeszcze interesu mogą mieć charty sąsiadujących z nami Węgrów. Psy te odróżniają się od polskich ujemnemi cechami. Mają mianowicie mordy nie tak wydłużone, z dość wyraźnym przełomem nosowym, i uszy zwrócone więcej ku przodowi, co zdaje się wskazywać pewną domieszkę krwi psów innych ras.

(D. n.). *August Szlolcman.*

Polowanie na łosie w Dawidgródku.

(Dokończenie).

Ruszamy i idziemy bardzo daleko, bo wiatr zmusza nas do zmiany kierunku. Trzy dziki przebiegły nam drogę, ale gdybym nawet chciał strzelać, to nic mógłbym, bo Andrej, uprzedzając ewentualny strzał, powstrzymywał mnie za rękę i palcem, do ust przyłożonym, nakazał milczenie. Godzina piąta zastała nas na nowem stanowisku, na którem ja pierwszy wabienie się łosia usłyszałem.

Znowu ta sama, co poprzednio, manipulacya z ukrywaniem się w krzakach, i mam przed sobą teren, dość wygodny. Las wysokopienny, rzadki, po za którym widnieje rąbek trzcin i moczarów, gdzie się łoś wabi. Do owego rąbka gęstwy, tej dżungli poleskiej, mam około 150 kroków. Jesteśmy ukryci dobrze i łoś wabi się doskonale.

Po kilku minutach widzę go, wydostającego się z gęstwiny z całą kupą chmielu i powoju na rogach. To w chwili buszowania w krzakach ozdobił siebie taką dekoracyą. Wyszedł na grunt, twardszy nieco, przystanął, otrząsł się i w naszą stronę zawietrzył. Idzie, przystaje, kopie ziemię, łamie krzaki, przyklęka i co chwila zbacza z linii prostej.

Ale Matwiej Lisowiec umie sobie z nim radzić. Nie może go widzieć, bo jest daleko po za mną, ale uchem oryentuje się wybornie. Gdy łoś zbacza na prawo, on zabiega w lewo, gdy łoś zwraca w lewo, on przechodzi na prawo, i w ten sposób kieruje nim tak, jak gdyby go na sznurku prowadził, i ciągle utrzymuje w prostej linii przedemną.

Widok mam wspaniały. Łoś posuwa się zwolna, nasłuchuje, wietrzy, unosząc chrapy do góry, kopie i co chwila wab i buszowanie ponawia. Nareszcie jest na kroków czterdzieści. Stoi, ale najzupełniej wprost przedemną, tak, że głową i rogami zakrywa mi całkowicie korpus. Strzału nie mam i czekać muszę na jakiś ruch w jedną, czy drugą stronę. Nic z tego, posuwa się wciąż w kierunku prostym, zupełnie na sztych, a że idzie bardzo zwolna, więc trwa to przeszło kwadrans. Nareszcie ostatnie poruszenie się zwierza, skręca w lewo, żeby ominąć krzaki, w których jestem ukryty, posuwa się i, gdy jest o kroków dwadzieścia, posyłam mu kulę po „ablamowiczowsku“, w górną część łopatki, pomiędzy kością pacierzową a stawem łopatkowym. I zwierz runął na miejscu. Ani kroku nie zrobił i tylko przez kilka minut bił odruchowo nogami krzaki przyległe, aż życie uszło z tej pięknej sztuki. Zapłacił biedak życiem za moje trudy kilkodniowe.

Radość moich towarzyszów przenosiła moje zadowolenie. W zapale dziękowali mi za podtrzymanie sławy, bo zapewniali p. Rajskiego, iż przykazaniu jego stanie się zadość i łosia dadzą mi niewątpliwie. Ja znowu dziękowałem w myśli p. Abłamowiczowi, który mi swoich ludzi ustąpił, bo to artyści istotni i z takimi wabiarczami, jak Matwiej Lisowiec i Andrej Łosacki, można być pewnym, że, jeśli tylko łoś jest w ostępie, to z pewnością na strzał go doprowadzą.

Patroszenie nieboszczyka trwało jakiś kwadrans, a o $6^{1}/_{2}$ szliśmy już na drugiego łosia, o którym towarzysze moi mówili, że jest w ostępie sąsiednim. Wyznaję szczerze, ale do tej nowej wyprawy nie miałem wielkiego zapału. Miałem już widok wspaniały, strzał dałem dobry, zwaliłem wielkiego zwierza, którego coraz mniej na świecie, czegóż jeszcze potrzeba? Chyba większej krwiożerczości, niż jej w sobie noszę, no, ale pomimo jej braku poszedłem za przewodnikiem. Wszakże niebo pokryły chmury, rozpoczęła się burza z grzmotami i nader ulewnym deszczem, który przeszkodził wabieniu i ostudził zapał mych towarzyszów. Deszcz trwał długo. Dopiero o 8-ej zaczęło się rozpogadzać, a to już za późno na wab. Postanowiłem wracać, a wychodząc z ostępu, spotkałem wracających z za rzeki, hr. Zamoyskiego i księcia Stanisława Radziwiłła. Opowiadanie o tem, co zaszło, skróciło drogę do obozu. Wracaliśmy, jako tryumfatorzy, bo hr. Zamoyski opowiadał, że zabił wspaniałego łosia o 9 i 11 odnogach, że zabił go pysznie, bo na kroków 120 w chwili, gdy łoś pomknął niespodzianie w czasie podchodzenia dzików. W obozie zjechaliśmy się z księciem Albertem Radziwiłłem, który, owym strzałem, co spłoszył idącego na mnie łosia, zabił innego. Słowem ostatnie dwa dni dały rezultat bardzo ładny.

Posłano ludzi po łosie i o południu mieliśmy je przed naszemi „budanami“. Pięć pięknych rogalów ułożono i sfotografowano w otoczeniu wabiarzy, służby leśnej i poleszuków, co nam za woźniców służyli. Nazwiska wabiarzy wymieniam: Rodkiewicz, Zienkiewicz,



Rozkład.

Nikifor, Matwiej Lisowiec, Andrej Łosacki. Wszyscy dzielni ludzie i doskonali wabiacze, chętnie stanęli do fotografii i cieszyli się nadzieją, że będą figurowali w „Łowcu Polskim“. Ale dlaczego pięć łosi przed aparatem fotograficznym? zapyta uważny czytelnik, dlaczego nie sześć? i dlaczego niema owego 20-staka, położonego o 120 kroków trupem przez hr. Zamoyskiego? Niech na to odpowie sam autor tego sensacyjnego opowiadania, ja upewniać tylko mogę, że hrabia nie spudłował, zaś czy możliwe jest zdmuchnięcie tak dużego zwierza o kroków 120 wśród gęstwy i moczarów, czy wogóle możliwy jest strzał tak daleki w środku dżungli poleskiej, niech odpowie sobie w myśli każdy, co bodaj z opisu wytworzył sobie pojęcie o tem, jak wyglądają i czem są ostępy nad Prypecią? My zastanowiwszy się bliżej nad szczegółami opowieści, przyparłszy do muru naratora, cieszyliśmy się bardzo z pięknego opisu, przeprowadzonego doskonale i w tonie tak spokojnym, że wszyscy daliśmy się złudzić nadzieją oglądania 20-staka. Wszakże toastem uczciliśmy nie autora rzadkiego, a wspaniałego niby strzału, lecz zdrowie utalentowanego naratora. Na ten temat posypały się różne opowieści myśliwskie, podano obiad, a potem, komu w drogę, temu czas. Ja z bratem opuszczamy niezwłocznie miejsce łowów, zaś reszta kolegów pozostaje jeszcze z zamiarem polowania w dalszych ostępach. Przyjechał i książę ordynat, i polowanie zamierzone jeszcze na dni trzy. My ruszamy do stacyi kolejowej, położonej o trzy mile

i przebywamy ogromne przestrzenie, zarosłe trzciną, w których zimą odbywają się łowy specyalne na dziki. A jaka ich moc, świadczą rezultaty polowania, które się odbyło przed laty paru. Wówczas padło trupem 158 dzików, a na taką samą liczbę liczyć można niewątpliwie i teraz.

Po kilkunastu godzinach drogi, znalazłem się w Warszawie i tylko myślą mogłem towarzyszyć kolegom myśliwym, pozostałym nad Prypecią. Echo ich wypraw doleciało mnie szybko. Książę Ordynat czuł się niezdrów i wyrzekł się polowania. Na sobotnich podsłuchach wieczornych, t. j. w dzień mojego wyjazdu, hr. Zamoyski i p. Abłamowicz zabili znowu po łosiu, zaś książę Albert i książę Stanisław Radziwiłłowie nic strzelali wcale. W niedzielę kompania się rozproszyła i łosiom pozostałym darowano życie do roku przyszłego. Rezultat polowania jest taki: strzelano do dziesięciu łosi, a padło siedm, z których największe rogi miały 9 odnóg, a najmniejsze dwie tylko. Nadto hr. Zamoyski strzelał do trzech dzików i wszystkie padły trupem od kul tego myśliwego, którego jeden z poleszuków scharakteryzował mi w te słowa: *„niczeho kazać, strełaje, jak wsiakij Zamoyskij i szczaśliwyj na zwiera, jak wsie Zamoyskije“.*

Nie mogę zamknąć tego opowiadania, nie złożywszy ponownie najserdeczniejszego podziękowania ordynatowi księciu Radziwiłłowi za łaskawe zaproszenie na wspaniałe łowy, zaś całej kompanii myśliwskiej za nadzwyczaj miłe chwile, spędzone w jej towarzystwie. Dusza marzy o tem, żeby je ponowić, bo „Niemasz, jak myśliwski stan!“ *A. P.*

P. S. Prostuję niedokładną informacyę, podaną przezemnie w Nr. 5 „Łowca Polskiego“ z r. z. Książę Wilhelm Radziwiłł, który w tym roku nie brał udziału w polowaniu, a z którym polowałem w roku zeszłym, nie zestrzelał tylko, lecz zabił łosia w Deniskowiczach. Błędna informacya pochodziła ztąd, że ludzie zły obrali kierunek i szukali łosia tam, gdzie go nie było, a tymczasem leżał on już martwy o kroków 300 od miejsca, z którego książę Radziwiłł kulę mu posłał.

Wiek niektórych zwierząt.

Oznaczenie długowieczności dzikich zwierząt jest nadzwyczaj trudne i prawie wprost niemożliwe dla tej prostej przyczyny, że dziko żyjące zwierzęta nie zawsze w jednej i tej samej miejscowości przebywają i miejsca pobytu zmieniają, a więc nie można ich ściśle obserwować. Z większą ścisłością możnaby już oznaczyć wiek swojskich, lecz i to jest względne, gdyż różne warunki, jako to klimat, odżywianie się i t. p. wpływają na przedłużenie lub skrócenie życia. Kwestyę tę badają od dawnych czasów przyrodnicy, lecz dotąd nie osiągnięto dokładnego rezultatu. Skonstatowana tylko została łączność między rodzajem odżywiania, a długowiecznością. I tak, zwykle zwierzęta roślinożerne żyją dłużej od mięsożernych, już dla tego względu, że roślinożerne zwierzęta łatwiej wyszukują sobie żywność od mięsożernych, które wyszukanie lub zdobycie żywności nieraz przypłacają życiem. W jednej ze stadnin irlandzkich do niedawna znajdowały się dość silne jeszcze dwa konie (ogiery) w wieku lat 33, co, jak na konia, jest rzadkością. Psy osiągają wiek od 16—18 lat, rzadko od 20—25 lat. U kotów 15 lat jest nadzwyczajnością. Przy dobrej pielęgnacyi i odżywianiu lew—nawet w niewoli—dożyje późnego wieku, nie tak długo jednakże, jak niedźwiedź lodowaty.

W ogrodzie zoologicznym w Londynie zdechł niedźwiedź lodowaty, w wieku lat 37. Trudno jest sprawdzić długowieczność małp, jak np. goryla, szympansa i orangutanga, które zwykle w menażeryach po dłuższym pobycie zdychają na suchoty płucne.

Długo żyją kruki i wrony—od 50 do 70 lat; papugi jeszcze dłużej, gdyż czasami do 90 lat. Puhacze wyróżniają się długowiecznością. I tak w 1859 roku gazeta *West-Sussex* w statystycznych wykazach podała wiek puhacza, przebywającego w zamku Arundel w Anglii: 100 lat, a z 7 sztuk potomstwa tego puhacza wychowanych w niewoli, jedna sztuka dożyła 63 lat. W ogrodzie zoologicznym w Schönbrunn pod Wiedniem zdechł sęp egipski w wieku 118 lat.

Gęsi bardzo długo żyją; ich wiek dochodzący do 100 lat nie jest rzadkością. Żółw również należy do zwierząt długo żyjących. Według zapisek w archiwum katedry w Peterborough żółw dożył 220 lat. Jeden z 7-u arcybiskupów, żyjących w tym okresie, miał sposobność przez 60 lat obserwować tego żółwia i nie zauważył zmiany jakiejkolwiek co do wyglądu. Bociany także długo żyją. W Paryżu w Jardin des Plantes znajduje się obecnie bocian 30-letni.

O tarczach do próbowania broni śrótowej.

W Paryżu obecnie robione są doświadczenia, w celu otrzymania najkorzystniejszych i najgęstszych strzałów śrótowych. W tym celu przyjętą została jako normalna tarcza 70 centymetrów średnicy, zatem mniejsza od przyjętej u nas tarczy, ale za to podzielona aż na 200 pól.

Zdaniem mojem, obie tarcze te przedstawiają niedostatek: przyjmują w rachubę jedynie ogólnej liczby pokrytych pól, bez należytego uwzględnienia równomiernego rozłożenia śrócin, na powierzchni tarczy. Niedostatek ten byłoby łatwo poprawić, dzieląc przyjętą u nas 100 - polową tarczę śrótową na pięć stref, z których centralna stanowiłaby wewnętrzne koło tarczy 25 - centymetrowej średnicy, pozostałe zaś cztery strefy, utworzone byłyby wycinkami równej wielkości, w kształcie ogólnym krzyża św. Andrzeja w taki sposób, że cztery te strefy stanowiłyby oprócz środkowej, górną, dolną, prawą i lewą.

Tym sposobem mielibyśmy, obok zwykłego pokrycia, niczem niezmienionych pól istniejącej tarczy, jasny obraz, czy próbowana broń daje przewagę pokrycia w sferze górnej, dolnej, prawej czy lewej, albowiem chyba bardzo jest niewiele broni, któreby dawały zupełnie równomierne pokrycie całej tarczy, bez przewagi pokrycia którejkolwiek części tarczy, i możliwe zbliżenie do tego ideału znakomicie podnosiłoby wartość broni takiej.

J. Konczewski.

Polowanie na łosia w Kanadzie.

Amerykanin inaczej poluje na łosie, jak europejczyk, rzadko kiedy podchodzi go lub oczekuje na stanowisku. Zwykle zaś sposoby polowania są: z latarnią, na wabia i na nartach (ski).

Bo też łoś kanadyjski wielce się różni od europejskiego. Gdy zwietrzy ślad człowieka, uchodzi na mil kilka i nie wraca tak prędko w te same strony. To też łowy na niego są bardzo urozmaicone i pełne wrażeń. Przytem śliczne okolice Kanady, lasy dziewicze, doliny, zarosłe najpiękniejszą roślinnością, urozmaicają bardzo polowanie.

Łowy z latarnią odbywają się w sposób następujący. Myśliwi wybierają się we dwóch z latarką, umyślnie na ten cel skonstruowaną, dającą nadzwyczaj silne światło. Latarnię umieszcza się za pomocą kija ponad głową w zamknięciu, by światła nie było widać;

Do ramienia strzelca prowadzi sznurek od latarki; gdy tenże ma się zmierzyć, ruchem ręki otwiera la-

tarkę i światło pada na przedmiot, do którego się celuje. Polowanie takie odbywa się oczywiście w nocy na stawach i jeziorach, gdzie łosie wychodzą nad brzegi na żer na żółte lilie wodne, za któremi przepadają.

Jeden z myśliwych wiosłuje jaknajciszej, drugi uważa i nadstawia ucha. Łosia, idącego w nocy na żer, słychać już bardzo daleko, bo chód ma nadzwyczaj ciężki; doszedłszy do wody, nadsłuchuje i wietrzy i powoli zanurza się i żeruje. Tę chwilę upatrują myśliwi kanadyjscy w nocy ciemnej, podjeżdżając go na jakie sto kroków, by posłać mu kulę, posługując się przytem wspomnianą latarką. Ważny to moment, wymagający ręki bardzo pewnej i krwi zimnej. Jeżeli zwierz padł raniony, myśliwi nie podjeżdżają do niego prędzej, póki nie zdechnie, bo łoś kanadyjski obcesowo rzuca się na człowieka.

Drugi rodzaj polowania jest na wabia. Używa się do tego trąby z kory brzozowej. Amerykanie mają wielką w tem biegłość. Wabi się w czasie rui, t. j. w drugiej połowie września, także w nocy, ale na lądzie nad wodą, i to w noce jasne, księżycowe; zwykle po niedługiej chwili słychać nadchodzącego byka.

Trzeci sposób, w jaki Kanadyjczycy polują, to na łyżwach—ski. Łoś w lecie prowadzi żywot samotny, natomiast w zimie starsze byki zbierają się w stada po 10—12 sztuk i więcej, młodsze zaś trzymają się przy klempach. Szukają sobie wówczas zwykle ostoi w górach, gdzie mają obfitość pożywienia. Tutaj myśliwi ogromne rzezie między niemi czynią, zabierając tylko skórę na sprzedaż.

Lecz nie o tem rodzaju polowania chcieliśmy mówić, lecz o polowaniu na „ski". Najlepszą porą jest marzec, gdy śnieg z wierzchu zmarznięty ułatwia strzelcowi pogoń zwierza. Wyprawy takie odbywają się zawsze w kilku, choćby dla samego bezpieczeństwa. Myśliwi wprzód wypłaszają łosie z ich schronisk leśnych i puszczają się za niemi w pogoń. Pogoń taka trwa godzinami, póki łosie się nie pomęczą. Tu nadchodzi moment wybrania ze stada największego byka i posłania mu śmiertelnej kuli, poczem następuje biesiada ze świeżej pieczeni.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 5 stycznia. Z ukończeniem roku Rada rozesłała zapytania do pp. gubernatorów: którzy strażnicy najwięcej odznaczyli się w roku ubiegłym, w celu nagrodzenia gorliwych specyalnemi nagrodami, w postaci srebrnych zegarków z dewizkami. Czyniąc zadość żądaniu Rady, p. gubernator kielecki przedstawił, jako kandydata do nagrody, starszego strażnika komendy miechowskiej, Jana Rozentala; p. gubernator płocki — starszego strażnika lipnowskiego powiatu, Łachacza, a p. gubernator suwalski — strażnika z powiatu władysławowskiego, Piotra Doronina. Nadto naczelnik powiatu koneckiego przedstawił, jako wyróżniającego się w gorliwości pod względem tępienia kłusownictwa miejscowego strażnika Szaposznikowa. Trzem pierwszym będą wydane zegarki, a co do trzeciego Rada zapyta p. gubernatora radomskiego, czy z jego strony nienia przeszkód w wydaniu S. nagrody specyalnej.

Na przedstawienie Członka Rady, p. Jacuńskiego, Rada przyznała 10 rub. nagrody strażnikowi Politsza ze wsi Błota, pod Warszawą, za energiczne prześladowanie kłusowników, tak licznych w okolicach podmiejskich.

Posiedzenie Wydziału ochrony i polowań, 7 stycznia. Z powodu odwilży, panującej od dłuższego czasu, postanowiono polowanie, wyznaczone na d. 10 stycznia w obrębie Warszewice, odłożyć do pierwszych mrozów. Polowanie to wypadłoby przeważnie w polach, przeto puszczanie naganki po zasianych polach włościańskich przyprawiłoby włościan o znaczne szkody, czego Wydział zawsze uniknąć pragnie przy urządzaniu polowań. Uczestnicy tego polowania zostali zawiadomieni o odroczeniu polowania, a o nowym terminie również zawiadomieni będą.

Drobiazgi myśliwskie.

Czas parzenia się dziczyzny t. j. rui, grzania się, toków etc. nie daje się ściśle oznaczyć, zależy bowiem od warunków klimatycznych, rodzaju pożywienia, okresu życia i ogólnego rozwoju danej sztuki. Duże sztuki podlegają rzadziej popędowi płciowemu i płodność ich jest mała, przeważnie przyprowadzają na świat jedną sztukę, gdy u mniejszych zwierząt popęd ten objawia się częściej. Wiadomem jest tylko napewno, że przeważnie popęd płciowy objawia się na wiosnę a szczególnie u ptaków, o czem przekonać się możemy z następującego zestawienia, ułożonego przez naturalistę niemieckiego

Rodzaj dziczyzny	Rozpoczęcie rui, grzania się, toków etc.	Jak długo odbywa się
Jelenie	Początek września	5–6 tygodni
Daniele	Druga połowa października lub początek listopada	1 miesiąc
Łosie	połowa sierpnia	przez wrzesień
Gemzy	połowa listopada	do połowy grudnia
Sarny	lipiec i sierpień	
Dziki	koniec listopada	4–5 tygodni
Wilki	koniec grudnia	do połowy lutego
Rysie	koniec stycznia	
Lisy	połowa stycznia	do końca lutego
Zające	koniec lutego do jesieni (4 parkoty)	
Króliki	koniec lutego do jesieni	
Bobry	koniec lutego	6–10 dni
Wydry	luty	4 tygodnie
Borsuki	luty	
Tumaki	luty	4 tygodnie
Tchórze	luty	4 tygodnie
Łasice	luty	4 tygodnie
Żbiki	luty	
Głuszce	koniec marca, kwiecień	4–5 tygodni
Cietrzewie	koniec marca, kwiecień	
Pardwy	z początkiem wiosny marzec do maja	
Kuropatwy		
Bażanty		
Dropie	marzec kwiecień	2 miesiące
Żórawie	z początkiem wiosny	
Słonki	z końcem marca do maja	
Bekasy krzyki	kwiecień, maj	
Kurki wodne	maj	
Czajki	marzec	
Czaple	koniec kwietnia	
Dzikie gęsi	kwiecień	
„ kaczki	marzec, kwiecień	

Działanie strychniny. Czasopismo „Sylwan" podaje wiadomość, że we wschodnich Karpatach ubił pewnego dnia niedźwiedź owcę, której płód zatruto strychniną. Niedźwiedź zjadłszy następnie zaprawioną strychniną owieczkę—dopiero po 3-ch dniach uległ działaniu tej strasznej trucizny. Wobec tego, jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli np. wilk po zjedzeniu zatrutego padła chodzi jeszcze kilka godzin, lub nawet cały dzień, co stwierdzono niejednokrotnie w lasach, gdzie rok rocznie zatrutą padlinę dla wilków zakładają. Często bowiem ze stada wilków najedzonych zatrutem padłem — jeden tylko na miejscu pozostaje — a reszta błąka się po lesie, traci trop, i zwykle przypadkowo

dopiero po pewnym czasie, znajdują resztki po zatrutych wilkach. Przyrządzanie zatem trutek sposobem podanym w „Łowcu Polskim“ Nr. 23, z r. z. wpływającym na skuteczniejsze działanie trucizny, powinno w praktyce znaleźć zastosowanie.

Kura bażancia z upierzeniem koguciem. Według „D. D. J.“ na polowaniu w Freyham, rewirze Unterphaffenhofen, u barona Maffei ubił w dniu 28 Października r. z. hr. Pocci kurę bażancią z upierzeniem samca. Rzadki to okaz i według Cronaua, tego rodzaju wybryku natury wypchany egzemplarz znajduje się w Muzeum w Strassburgu. Przyrodnik Wittman kwestyonuje nazwę tego rodzaju okazów hermafrodytą i dowodzi, że wskutek starości następuje jałowość i zanik jajników. Dowodzenie to potwierdziła dokonana sekcya okazu, która wykazała pozostałości tylko prawego jajnika i silne otłuszczenie. Ubarwieniem łba, szyi. i piersi podobny był ten okaz do samca z gatunku *Phasianus colchicus*; grzbiet zaś, brzuch i skrzydła były ciemniejszego ubarwienia kury. Brakowało tej kurze zewnętrznych oznak samca, jako to korali i ostróg. Okaz ten hr. Pocci kazał wypchać, aby dołączyć go do zbiorów w muzeum swojem w Ammerland.

Zażyłość cietrzewia. Według „D. D. J.“ w bażantarni hr. Pocci w Ammerland, w końcu października r. b. przyłączył się do bażantów cietrzew, który szybko się oswoił i daje się podejść bażantarnikowi na 20 kroków a odleciawszy zaledwie 50 kroków, zaraz zapada. Żywi się razem z bażantami, chętnie zajada kukurydzę a nawet i żołędzie, i wylatuje z bażantami na pobliskie pole koniczyny. Raz po raz bije się z młodemi bażantami i poczęści z zapasów wychodzi zwycięsko. Na noc zasiada na drzewach nie odzywając się wcale; dopiero zrana, skoro zlatuje na ziemię, wydaje znany odgłos: „tszuiii“.

Cesarz Wilhelm II-gi zeszłego roku ukończył 30-letni okres uprawiania sportu myśliwskiego. W ciągu tych lat ubił wspaniałą cyfrę różnego zwierza łownego, wynoszącą 47,443 sztuk. Najwięcej bażantów, gdyż 18,891 sztuk; następnie 17,881 zajęcy, 2,507 dzików (grubsze sztuki), 1,627 królików, 1,596 danieli, 1,302 jelenie, 826 czapel, 798 kozłów, 703 kuropatwy, 316 warchlaków, 121 gemz, 96 łań danieli, 95 grousów, 84 głuszce, 66 łań jeleni, 56 kaczek, 26 lisów, 24 cietrzewie, 7 łosi, 3 renifery, 3 niedźwiedzie, 3 borsuki 3 słoni i 473 sztuk różnego drobnego zwierza.

Osobliwy rozkład. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był na ciągu kaczek dnia 15 grudnia 1902 roku na dworskim terenie Lobau, (godzina jazdy od Wiednia) gdzie od godziny 2 do 4 po południu upolował z jednego stanowiska (zasłony) 238 przeciągających kaczek, orła i dwie mewy. Gdyby do 4-tej godziny patrony były nie wyszły, padłoby zapewne ze 400 sztuk, ponieważ od 4-ej dopiero zaczęły się właściwe zloty. W podobnych okolicznościach jest to zapewne rozkład jedyny w swoim rodzaju.

Żywcem schwytany. Strzelec nadworny księcia regenta bawarskiego, Antoni Lechleitner, starzec 75-cioletni, schwytał w listopadzie roku zeszłego żywego kozła-kozicę w Szafwaldzie w Tyrolu. Udał się on na polowanie na kozice i wkrótce udało mu się dotrzeć do stada, które obserwował z po za głazu. Wyszukując najlepszego kozła, któregoby można wziąć na cel, uczuł wstrząśnienie głazu, za którym się ukrył; wyjrzawszy, dostrzegł na głazie tęgiego kozła. Nie namyślając się długo, chwycił go za nogę, ściągnął skrępował i przyniósł do domu. Kozioł buja teraz po zamkniętym dziedzińcu.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.)

Dnia 5 grudnia r. z. odbyło się polowanie na dziki w Kamionaczu, w pow. sieradzkim, u p. Wincentego Jarocińskiego. Zabito rogacza i 2 dziki, z których jednego zastrzelił p. Feliks Radoński, a drugiego p. Aleksy Topiński.

Dnia 9 grudnia r. z. u p. Skrzyńskiego w Gostkowie, w pow. łęczyckim, w ciągu trzech godzin, w czterech miotach, w 5 strzelb, zabito 53 zające.

Na polowaniu w Szczytnikach, w pow. kaliskim, które odbyło się d. 9 grudnia r. z., w 18 strzelb zabito 237 zajęcy.

Dnia 9, 10 i 11 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Brzezinach i Opatówku, w pow. kaliskim, na którem 18 myśliwych zabiło 527 zajęcy, 5 lisów i 3 kozły.

Dnia 15 i 16 grudnia r. z. w majątku Hruszniewie w gub. siedleckiej odbyło się polowanie w 8 strzelb. Pierwszego dnia ubito: 135 zajęcy, 6 kozłów i lisa; drugiego dnia 110 zajęcy i 4 kuropatwy (do kozłów nie strzelano). Królem łowów był p. Franciszek Wężyk.

D. 15 i 16 grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie w dobrach Ugoszcz, w pow. rypińskim, gub. płockiej, u p. Antoniego Borzewskiego, na którem w 12 strzelb ubito: 377 zajęcy, 15 kuropatw, 3 bażanty, kozła i sowę, razem 397 sztuk. Największą ilość zabił p. Stanisław Grabiński z Walewic, 49 sztuk.

D. 15 i 16 grudnia r. z. w majątku Hruszniew hr. Bernardowej Broel-Platerowej, odbyło się polowanie, na którem w 8 strzelb ubito: Pierwszego dnia: 6 rogaczy, 124 zajęcy i lisa; drugiego dnia—110 zajęcy i 4 kuropatwy. Po polowaniu znaleziono jeszcze 6 zajęcy i lisa. Razem padło: 240 zajęcy, 6 rogaczy, 4 kuropatwy i 2 lisy. Drugiego dnia do rogaczy nie strzelano. Najwięcej sztuk na rozkładzie mieli pp.: Franciszek Wężyk i brat właścicielki, Jul. hr. Dunin-Borkowski.

Dnia 16, 17 i 18 grudnia st. st. odbywało się polowanie w lasach Sławuckich księcia Romana Sanguszki, na Wołyniu. Prócz księcia właściciela i hrabianki Ewy Rzyszczewskiej w polowaniu tem brali udział: książęta: Stanisław, Adam i Hubert Lubomirscy oraz panowie: Kaszewski, Artur Śliwiński z synem Tadeuszem, W. Laskowski i pułkownik Matuszewski. Pierwszego dnia padł jeden tylko pojedynek z ręki p. Tadeusza Śliwińskiego przyczem zabito: 2 kozły, 24 zające i jednego jarząbka. W drugim dniu polowania padło 13 dzików, 6 kozłów, jeden daniel i 7 zajęcy. Dnia tego wyjątkowem szczęściem cieszył się pan Artur Śliwiński, zabił bowiem sześć dzików, z których tylko jeden był warchlak, a pięć grubszych; ale najudatniejszemi były trzy strzały kulowe z drylinga, któremi tak zwanym tripletem, p. S. położył na miejscu trzy dziki, co, jako bardzo rzadki wypadek przy polowaniu na tak twardego zwierza, zasługuje na zaznaczenie i przemawia za używaniem drilingów zwłaszcza w polowaniu na dziki. Trzeciego dnia zabito: trzy dziki, z których jednego położył książę właściciel, dwa kozły, lisa i 2 zające. Razem więc padło sztuk 63. Z uwagi na tak olbrzymie obszary lasów Sławuckich, w których zwierz gruby ma się gdzie schronić i ze względu na małą stosunkowo liczbę myśliwych, rezultat polowania za zupełnie dobry uważać należy. Dziki sławuckie są to bardzo piękne okazy, które, dzięki obszarom lasów, zachowały swój typ dawny i ten wygląd z którym spotykamy się na rysunkach lub malowidłach.

Dnia 17, 18 i 19 grudnia st. st. u pp. Komarów, w lasach dóbr Jordajeckich, odbyło się polowanie z naganką. Polowano w 4 strzelby. Pomimo świeżo wyciętych linij przy wprowadzeniu gospodarstwa leśnego, z których nie zdążono jeszcze uprzątnąć drzewa, co ogromnie utrudniało polowanie, i zajmowania dużych ostępów przy tak małej ilości myśliwych, jednak rezultat na rozkładzie okazał się, w porównaniu do lat przeszłych, zadawalniający. Zabito: 80 zajęcy, w tem 11 bielaków; 6 kozłów, 1 lisa, 2 jarząbki, 1 cietrzewia i sowę.

Dnia 24 grudnia (st. st.) 1902 r. polowano z naganką w lesie dóbr Kasperówka, w gub. kijowskiej, należącym do p. Świeykowskiego. W 7 strzelb zabito 28 zajęcy i 1 lisa. Skromną tę liczebnie kronikę podaję, bowiem ze względu na szczupłość terenu i czas trwania polowania, zasługuje ona na wzmiankę. Wspomniany lasek, obejmujący 90 mórg, podzielony był na 6 miotów; rezultat zaś osiągnięty został po przepędzeniu tylko dwóch miotów, co trwało godzinę i kwadrans, poczem uczestnicy, mając zupełną satysfakcyę myśliwską, polowanie przerwali, wyrażając uznanie rządcy, p. Kellerowi, którego starania i ochrona doprowadziły do tak świetnego w naszych stosunkach zwierzostanu.

Jerzy Dudzicki.

Na polowaniu w Kodrębie u p. Kulczyckiego, w 12 strzelb ubito 68 zajęcy, lisa, cietrzewia i 8 kuropatw; największą ilość zwierzyny ubił p. Biesiekierski.

Dnia 19 i 20 grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie kółka myśliwskiego w Kocierzowach, w pow. radomskim. Pomimo bardzo niesprzyjającej pogody, w 7 strzelb ubito 74 zające i 5 kuropatw; do sarn nie strzelano.

Dnia 20 grudnia r. z. u p. Kazimierza Karnkowskiego w Czamaninie, w pow. nieszawskim, gub. warszawskiej. W sześć strzelb zabito: 89 zajęcy, 13 kuropatw i 7 kwiczołów.

Dnia 19 grudnia st. st. odbyło się polowanko w rewirze Czerniatyńskim, należącym do dóbr Antonińskich hr. Józefa Potockiego, na Wołyniu, zabito: 6 kozłów, 48 zajęcy i jastrzębia. Deszcz, który od południa do wieczora padał, niemało przeszkodził lepszemu rezultatowi. Dziki, w dwóch miotach wychodziły na myśliwych, ale do nich nie strzelano, pragnąc je zaoszczędzić. Największą ilość sztuk na rozkładzie miał p. Ludwik Czarkowski.

Dnia 20 grudnia polowano w rewirze Wierzbowieckim, należącym do dóbr Szepetoweckich, hr. Józefa Potockiego, na Wołyniu i zabito 4 kozły (t. j. tyle, ile było przeznaczone) i 57 zajęcy. Największą ilość sztuk miał na rozkładzie p. Tadeusz Śliwiński. Brano tylko odleglejsze mioty, gdzie dnia tego było mniej zajęcy ale za to, pp. myśliwi napatrzyć się mogli tej wielkiej ilości sarn, jaka się znajduje w Wierzbowcach i podziwiać, piękne prowadzenie polowania przez dyrektora lasów, pana Majewskiego. Polowanie to jedną tylko miało złą stronę, że się rozpoczęło prawie o 12 w południe, wskutek opóźnienia się niektórych myśliwych, z przyczyny popsucia się dróg, przez nocną, śnieżną zadymkę i gdyby nie ta okoliczność, rezultat byłby o wiele lepszy.

W Sokolnikach, w pow. łęczyckim, w dniu 30 grudnia r. z., na małem polowanku w kilka strzelb zabito: zajęcy 138, rogaczy 3.

Dnia 29 i 30 grudnia r. z., u Leopolda barona Kronenberga w Woli Grzymalinej, w pow. noworadomskim gub. piotrkowskiej, w 12 strzelb zabito: 6 kozłów, 297 zajęcy i 26 kuropatw. Nadspodziewanie w jednym z miotów znalazły się dwa jelenie, które jednak, mimo, iż wyszły na tak znakomitego strzelca, jak August hr. Potocki, uszły, gdyż myśliwi, polując na zające, mieli strzelby, nabite śrótem.

We Wtorek, dnia 30 grudnia r. z., odbyło się polowanie w majątku Jastrzębie u p. L. Wilczewskiego (w gub. płockiej). W 4 fuzye zabito 88 zajęcy. Królem był syn właściciela majątku, który miał na rozkładzie 26 sztuk.

W majętności p. hrabiego Z. Kurnatowskiego w Księstwie Poznańskiem, Przysiece, ubito dnia 27 grudnia r. z. w dziesięć strzelb 512 zajęcy.

Dnia 30 grudnia r. z. w Łomnej u p. Władysława Trębickiego odbyło się polowanie, na którem zabito 129 zajęcy, 3 bażanty i 3 kuropatwy. Królem polowania był pan Kazimierz Korsak, który miał na rozkładzie 22 zające, 3 kuropatwy i bażanta.

Jak przez kulturę ziemi podnosi się i zwierzostan w lesie, dowodem dominium Kurcewo w Wiel. Ks. Poznańskiem. Gdy dawniej przed drenowaniem zabito na polowaniu 90—100 szt. zwierzyny, w tym roku rezultat był zadziwiający. Na 7 strzelców przypadło 228 sztuk zwierzyny. Królem polowania był p. Plociński z Kamieńca z 36 zającami.

W d. 3 b. m. odbyło się polowanie w bażantarni Natolińskiej, należącej do Ksawerego hr. Branickiego. W 5 strzelb zabito 66 kogutów bażantów i 44 zające.

W Piasecznicy (pow. sochaczewski) u p. Jabłońskiego w dniu 3 stycznia polowano w 9 strzelb, padło 132 zające, 5 kuropatw i jastrząb. Królem był p. Witkowski z Imielna. Jak na dwudziestowłókowy majątek, rezultat wcale dobry.

W Smólsku na Kujawach u p. Jana Woyda, dnia 5 stycznia polowano w 12 strzelb. Ubito 140 zajęcy i 28 kuropatw. Królem był p. Kazimierz Witkowski z Imielna, mając 34 sztuk na rozkładzie.

Dnia 2, 3, 4 i 5 stycznia odbyło się u ks. Stanisława Radziwiłła, w Dawidgródku małe polowanie na dziki. W 5 strzelb zabito 54 dzików. Królem polowania był hr. Władysław Zamoyski, który położył 22 dziki. Takiego królestwa można powinszować!

Dnia 3 i 5 stycznia r. b. odbyło się doroczne polowanie u p. Stanisława Sonnenberga w dobrach Kijany. W 14-tu leśnych miotach i jednym kotle, w 18 strzelb padło 386 zajęcy, 41 rogaczy, 6 lisów, 3 cietrzewie oraz 7 kuropatw—razem 443 sztuki. Piękny ten rozkład imponuje szczególnie ilością rogaczy, do których *notabene* strzelano bardzo oględnie, tak, że sporo sztuk bez strzału uchodziło. Dzięki tej ostrożności ani jedna koza zabitą nie została. Zwierzyna, jakby chcąc odwdzięczyć się swemu hodowcy za opiekę i żywienie, obfite z siebie składała mu ofiary, to też gospodarz, chcąc, nie chcąc, został królem własnego polowania, mając na rozkładzie 50 sztuk.

Dnia 8 stycznia odbyło się polowanie w lasach Tow. Akc. „Starachowice". W 5 strzelb zabito: 2 dziki, 2 lisy i cietrzewia. Zupełny brak opieki nad zwierzyną przyczynił się bardzo do zaniku jeleni, sarn i zajęcy. Jedne dziki znajdują się licznie w niektórych rewirach. W dzień polowania myśliwi widzieli po kilka sztuk w każdym miocie bez wyjątku. Sarn i zajęcy spostrzeżono zaledwie parę sztuk w ciągu całego dnia. Królem łowów był pan St. Lilpop z Brwinowa, mając 2 dziki na rozkładzie.

Dnia 5 stycznia r. b. odbyło się polowanie w majątku Kików (w gub. płockiej) u p. Nałęcza. W 7 fuzyj ubito 102 zające i kuropatwę. Królem polowania był p. Zdzisław Rutkowski, który miał na rozkładzie 32 zające i kuropatwę.

W dobrach Karnkowo, w pow. lipnowskim położonych, u p. Ignacego Karnkowskiego odbyło się w dniu 8 stycznia r. b. polowanie w 9 strzelb. Zabito 140 sztuk, w tem: 137 zajęcy, 2 lisy i jedną kuropatwę. Do kozłów nie strzelano. Królem polowania był p. Antoni Borzewski z Ugoszcza, mając na rozkładzie sztuk 25 i lisa.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 2. Z góry proszę o przychylne zapatrywanie się na kwestyę, którą w liście niniejszym poruszam.

Chodzi mi o mylnie podawane w kalendarzach i podręcznikach, terminy rui i noszenia płodu u sarn.

Jako leśnik, z dziesięcioletnią praktyką i wrodzonem zamiłowaniem do obserwowania zwierząt, ośmielam się wątpić, jakoby ruja sarn odbywała się w lipcu i sierpniu, t. j. noszenie płodu trwało 9 miesięcy, a to na następujących danych:

1) Nigdy koza, zabita wypadkowo, zamiast rogacza, lub zdechła z postrzału, nie była kotną, w miesiącach od lipca do listopada.

2) Żaden z myśliwych prawdziwych, za których uważam tylko ludzi, bliżej mających styczność ze zwierzyną, nie przyzna terminów przez teoryę wymienionych. Nie wykluczam nawet kłusowników, którzy nie z książek uczyli się łowiectwa, a ro-nąc od dzieci w kniei, a przytem mając wrodzoną chłopkom naszym cierpliwość wypatrywania, niejeden zwy-

czaj zwierza pochwycili. Kłusownik, bijący w każdym czasie, bez względu na rodzaj, nie wyręczając się przy patroszeniu lokajem, może coś o tem wiedzieć, to też na wspomnienie, że sarna nosi płód 9 miesięcy, śmieje się w oczy.

3) Już samo zachowanie się sarn w miesiącach letnich, zbija prawdopodobieństwo tych terminów.

Sarna, urodziwszy młode, odłącza się od stada, a nawet stroni od towarzyszek; zajęta tylko wychowaniem i bezpieczeństwem potomstwa, zwykle leży w pobliżu. Rzadko spotkać można dwie matki, prowadzące młode razem, chyba przypadek je złączy, a tem mniej kozła w ich towarzystwie.

Kozły, w tym czasie, trzymają się na osobności, a jeżeli chodzą z kozą, to zwykle — jałową. W lipcu i sierpniu można spotkać wydeptane krążki sarnie, po których kozioł goni taką jałową kozę, ale to nie ruja, — ona pokryć się nie da i dlatego w tak małem kółku umyka.

4) Kalendarze wyznaczają czas rui i polowania, podając sprzeczne z sobą daty, bo oznaczają ruję w lipcu i sierpniu, pozwalając strzelać kozy do połowy listopada, a zatem kozy kotne; — czy zabić kozę tylko co zapłodnioną, czy też na okoceniu, jedna ztąd dla zwierzostanu strata.

Podług mnie, ruja sarn przypada w grudniu i styczniu. W tych miesiącach sarny gromadzą się w duże stada do 20 i więcej sztuk liczące.

Nic dziwnego, że takie mylne pojęcia utrzymują się, bo ani kłusownik, ani służba leśna, nie poucjmie głosu w tej sprawie. Obojętne są dla nich wszelkie dowodzenia, — niejeden z nich ręką machnie, — roześmieje się w duchu i tem swój protest zakończy.

W liście mym nie krytykuję zdania ogółu, który powtarza czytane teorye, ale mam na myśli wyświetlenie kwestyi, tak ważnej dla łowiectwa.

Romuald Nowierski.

Odpowiedź Nr. 2. Mylne przekonanie o rui sarn powstało stąd, że sarna, różniąc się tem od wszystkich znanych czworonogów, przechodzi dwie ruje: pierwszą, prawdziwą — w lipcu i sierpniu, a drugą — fałszywą w grudniu. Ponieważ przy badaniu zabitych sarn znajdywano rozwijający się płód dopiero po tej drugiej rui, więc też ustaliło się przekonanie, że zapłodnienie odbywa się w grudniu, a nie w lipcu lub sierpniu. Dopiero ściśle naukowe badania mikroskopowe takich powag, jak d-ra Pockelsa, wielkiego łowczego z Veltheim, dalej d-ra Zieglera, a szczególniej znakomitego embryologa, prof. Bischoffa, wykazały, że jajko zostaje zapłodnione przy pierwszej rui (w lipcu lub sierpniu), lecz wskutek nieokreślonych dla człowieka przyczyn — rozwija się nadzwyczaj wolno aż do grudnia, tak, że dla oku, nieuzbrojonego w odpowiednie szkła, ma ono pozór jajka niezapłodnionego. Dopiero od grudnia rozwój jego idzie normalnem tempem. Tak więc sarna nosi 9 miesięcy, a nie 5, jak to się wielu niewtajemniczonym zdawaćby mogło.

Termin strzelania kóz od połowy września do połowy listopada, jaki „Przepisy“ z 1871 r. dla Królestwa Polskiego ustanawiają, obrany był zapewne na podstawie dawnego, mylnego przekonania, że ruja sarn odbywa się w grudniu.

Jan Sztolcman.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Julianowi Skibińskiemu. Myśl plombowania zwierzyny, idącej do handlu, przez właściciela rewiru, z którego zwierzyna pochodzi, jest bardzo dobra, lecz dałaby się jedynie przeprowadzić w drodze prawodawczej. Miejmy nadzieję, że Warszawski Oddział prawidłowego myślistwa uwzględni ten szczegół przy opracowaniu nowych przepisów myśliwskich dla Królestwa Polskiego.

P. Stanisławowi Dukwiczowi. Wszystkie *desiderata* Szanownego Pana można przeprowadzić jedynie w drodze prawodawczej, a ponieważ są one marzeniem wszystkich myśliwych, dbających o dobro zwierzostanów w kraju, więc publikowanie ich byłoby zbytecznem. Każdy z czterech punktów, przez Szanownego Pana wskazanych, już był lub będzie rozpatrywany przez specyalną Komisyę przy Warsz. Tow. praw. myślistwa, która ma na celu opracowanie nowego projektu Ustawy łowieckiej dla Królestwa Polskiego.

Treść Nr 2 „Łowca Polskiego”.

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

Kalendarz Myśliwski
na 1903 rok
nakładem i pod redakcyą
„ŁOWCA POLSKIEGO“
wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
Cena egzemplarza w oprawie 75 kop.
„ „ bez oprawy 60 „

Od Administracyi „Łowca Polskiego“.

Do Nr. 1 „Łowca Polskiego“ z r. b. dołączono przez pomyłkę dwa arkusze dodatku p. t. „Bażant Łowny“ zamiast jednego, dla tego do Nr. 2 nie dołączamy już dodatku, a następny arkusz dołączymy do Nr. 3.

OGŁOSZENIA.

(44) Jest do sprzedania
Sztucer dubeltowy
prawie nieużywany, za Rb. 125
Obejrzeć można w kancelaryi Towarzystwa Prawidłowego Polowania **Nowy-Świat 35.**

Egzaminowany leśnik, z dziesięcioletnią praktyką (7 lat w dobrach Staszowskich, 1 rok w Trzebieńskich i 2 lata w Podzameckich) od 1 lipca r. b. poszukuje posady. Adres: S. Gross leśniczy w Bęczkach, poczta Sobolew. gub. Siedl. (42)

Dla nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO“
mamy do zbycia w niewielkiej ilości
Komplety „Łowca Polskiego“
z 1899 r. (18 numerów) za 4 rub. 50 kop.
z 1900 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1901 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1902 r. (24 numera) za 5 rub.
wraz z kosztami przesyłki.
Kantor Administracyi „Łowca Polskiego“ w Warszawie (Warecka 15).

A. GUIRARD **MEBLE** wszelkich stylów własnego wyrobu.
Królewska № 23. (33)